

Szkoła Wspólnoty z księdzem Carrónem

21 marca 2018 roku

Ks. Carrón: Tematem dzisiejszej Szkoły Wspólnoty jest drugi aspekt sposobu w jaki boskość jest przekazywana w Kościele. Pierwszym aspektem jest to, że Kościół przekazuje Prawdę. Na co zdałoby się nam wiedzieć o prawdzie, gdybyśmy nie mogli jej przeżywać, jeśli nie byłoby czegoś co nam pomoże wejść w sedno chrześcijaństwa?

Benedykt XVI napisał, że chrześcijaństwo i koncepcje w chrześcijaństwie stały się ciałem, dlatego sednem chrześcijaństwa jest to, że komunikuje ono (ucieleśnia) rzeczywistość boską. To nie jest tylko komunikowanie prawdy – jak mówi ks. Giussani – ale komunikowanie boskości samej w sobie, bez tego prawda byłaby daleko od nas. Dlatego niejednokrotnie, nie zdajemy sobie sprawy z tego, że to właśnie jest sednem chrześcijaństwa, że bez tego wszystko byłoby bardzo oddalone/dalekie. To komunikowanie, które zmienia człowieka dotyka „bycia” człowieka, tzn. wchodzi do samego środka „ja” i sprawia, że staje się on bardziej sobą, staje się czymś więcej. I tego szukamy. I to chcemy dzisiaj odkryć, aby tak patrzeć na nasze życie. Chcemy patrzeć na momenty, w których zobaczyliśmy to coś więcej, tę boskość, która wnika aż do szpiku kości, do całej egzystencji człowieka. Często zastanawiamy się tylko nad pierwszym aspektem, a ten drugi aspekt jest bardzo ważny. Jest to pytanie fundamentalne, które musi stać się nasze. Dlatego ks. Giussani mówi: „Jak bardzo rozmyła się w naszej świadomości moc orędzia, że możemy stać się bytami na nowo stworzonymi. Jak bardzo rozmył się ten potencjał nowej samoświadomości, bycia nową osobą, nowym „ja” i nieraz nie mówimy o pewnych rzeczach, mówimy o niczym i nie mamy nic do wniesienia, nic co staje się ciałem i dlatego redukujemy to do zwykłego moralistycznego sposobu patrzenia. I dlatego dzisiaj chcemy sobie pomóc zmienić to i zrozumieć, i patrzeć jak to się objawia w doświadczeniu.

Anno jak Ty to odkryłaś w swoim doświadczeniu?

Anna: „Kto żyje tajemnicą wspólnoty kościelnej, otrzymuje dar przemiany swojej natury. Nie można zrozumieć, jak to się dzieje, jak dokonuje się ta przemiana osoby, ale jeśli ktoś z nas liczy się z tym zjawiskiem, jeśli nim żyje, jeśli się w nie angażuje, wówczas w zauważalny sposób staje się inny” (*Dlaczego Kościół*, s. 270.) Nie tylko za pomocą słów mamy to przekazywać, bo nieraz tak nam się wydaje, że mamy tylko o tym mówić. Wręcz przeciwnie, jesteśmy wezwani do doświadczenia tego (do doświadczenia Jego). „W osobie chrześcijanina realizuje się wezwanie do obudzenia nowości i ukazania jej, nawet w sposób nieco zaciemniony, jako świtu nowego dnia. (...) Widząc pierwsze oznaki budzącego się dnia, zauważyłby on od razu, że to, co się dzieje na jego oczach, jest czymś nowym, innym, że nie jest to już ciemność” (*Dlaczego Kościół*, s. 271).

W ostatnich tygodniach miały miejsce fakty, które przesłaniały moje „ja”. Zrodziły we mnie pytania, których nie stawiałam sobie od pewnego już czasu.

Pierwszy fakt: Sesja kończyła się egzaminem, który zdawałam razem z koleżanką. Egzamin ustny podzielony był na dwie części (pierwsza część z asystentem miała miejsce rano, a druga część z panią profesor miała miejsce popołudniu). Razem z nami zdawało jeszcze 10 dziewczyn. Jedna z nich wyglądała „na oko” bardzo dziwnie. Przybliżyła się do nas i zaczęłyśmy powtarzać materiał do egzaminu. Przebywałyśmy razem ze sobą przez cały poranek i dowiedziałam się od niej wielu rzeczy. Jej wiedza była wielka ale nie udało jej się

zdać wszystkich egzaminów, bo nie była w stanie wysiedzieć na krześle. Poszłyśmy razem na pierwszą część egzaminu a potem ona zdecydowała się zostać nadal ze mną. Po południu sytuacja się powtórzyła. Przybliżyła się znowu do mnie. Inne dziewczyny miały już jej dosyć (patrzyły na nią niechętnie), ponieważ wzbudzała niepokój zadawanymi pytaniami, a może przez okazywane jej przeze mnie maksimum sympatii czy normalności. Podczas egzaminu ta dziewczyna miała odpowiadać pierwsza. Była bardzo zdenerwowana i chciała zawrócić (wyjść z egzaminu), dlatego poprosiłam panią profesor o to, żebym to ja mogła odpowiadać jako pierwsza, żeby ona mogła się uspokoić i otrzymać dobrą ocenę. Wychodząc o 6 wieczorem z tego egzaminu patrzyła na mnie wytrzeszczonymi oczyma i zapytała: „Czy ty naprawdę zaproponowałaś by odpowiadać jako pierwsza, zamiast mnie?”. Nie wiedziała jak mi dziękować. Zaproponowałam jej, żebyśmy spotkały się znowu i przygotowały razem do egzaminu z łaciny.

Wychodząc z egzaminu byłam bardzo zadowolona, a opowiadając o tym zdarzeniu przyjaciółom poczułam pełnię i wolność od pośpiechu, który mną zawładnął tego dnia.

Ks. Carrón: Wygląda na to, że nic nie zrobiła, ale wszystko zakomunikowała!

Anna: Drugi fakt: Razem z przyjaciółmi postanowiliśmy wyjechać na weekend do Ligurii. Była nas dziesiątka. Ze wszystkimi jestem zżyta. Pierwszego wieczoru byłam zdominowana przez uczucie niepokoju. Byłam pochłonięta myślami i wszystkich oceniałam. Całe to uczucie runęło po niecałej godzinie, podczas kolacji, kiedy w wielkiej wolności opowiadaliśmy sobie o trudnościach jakie przeżywamy w ostatnim okresie. Stawialiśmy pytania poruszeni prawdziwym zainteresowaniem wobec tego, co przeżywamy. Kolejne dni były uczeniem się tej wolności, przyjmowania każdego z jego charakterem, bez oburzania się. Pięknie było być razem, bo każdy był przyjęty, dokładnie takim jakim jest. Zrozumiałam wtedy, że jesteśmy razem, aby dojść do punktu zdumiewania się każdą rzeczą, by być razem w rzeczywistości.

Trzeci fakt: W ostatni weekend pojechałam do Madrytu razem z dwiema koleżankami z uniwersytetu. Pojechałyśmy odwiedzić dwie inne koleżanki z CLU. Te dni były bardzo intensywne. Zostałam wręcz przynaglona, aby zdać sobie sprawę, że jestem przeniknięta przez towarzystwo, wspólnotę, która umożliwia radykalną przemianę mojej natury tak, że możliwe jest przeżywanie przyjaźni z osobami, które na co dzień oddalone są ode mnie o tysiące kilometrów.

Przypominając sobie o tych faktach, zdumiewa mnie element wspólny, który odnajduję w sobie: wolność, znak nowego stworzenia, zrozumienie przeżytego wcześniej doświadczenia, zanim wyjaśnią je słowa. Była okazja by odzyskać łaskę spotkania, które wydarzyło się lata temu. Przepelniała mnie wdzięczność, za to co mam wokół siebie i za to, czym żyję. To było pierwsze odkrycie. Potem zadałam sobie cały szereg pytań: Jaka jest natura tej przemiany, którą tak bardzo w sobie odkrywam, w mojej postawie, w konfrontacji z samą sobą i z rzeczami?

Teraz dostrzegam dominującą nutę w ciągu moich dni, w relacjach w których żyję. Nie ma już tej prawdy, tej prostoty, ale jest trudność w byciu razem z przyjaciółmi, w rozumieniu spraw/rzeczy. Konkretyzuje się to dla mnie w obrazie fali: kiedy fala wznosi się ku górze jestem giętka, kiedy natomiast coś „nie wychodzi” lub wydarza się coś nieoczekiwanego lub nic się nie dzieje – jestem spłaszczona (jak fala).

Podczas ostatniej diakonii CLU użyto przykładu słuchania piosenki na żywo lud zadowolenia się playbackiem. Nie twierdzę, że nie zdumiewają mnie rzeczy, które się wydarzają, ale że są chwile, kiedy to zdumienie znika, ucieka. I ten entuzjazm przeżywany z hiszpańskimi przyjaciółkami, to spojrzenie przeżyte wobec dziewczyny podczas egzaminu, to były okazje szczególne, które mi uciekają, wyslizgują mi się z rąk, kiedy wracam do codzienności.

Relacja z Tym, który mi wszystko daje, staje się bardziej wymagająca, potrzebuje prawdziwego imienia. Formy, do których przywykłam już nie są wystarczające. Potrzebuję, by moje serce odpoczęło, pragnę zawsze prosić o więcej Tego, kto to daje. Proszę o pogłębienie nowości, o której mówi ks. Giussani w tych fragmentach Szkoły Wspólnoty. Co może wyzwolić owe „małe rzeczy”, o których ty mówisz, że są decydujące?

Ks. Carrón: Piękne jest to co mówisz jako metoda. Zdziwienie tym, co się dzieje. Osobie, która jest zdenerwowana, w jaki sposób można pomóc? Tak, jak zrobiłaś to ty. Zakomunikowała się jej nowość. Co ona zobaczyła? Jest też wolność – we wszystkim tym, o czym opowiadałaś – bycie w inny sposób razem. Owocem chrześcijaństwa jest zdziwienie, zdumienie. I dlatego pobyt w Ligurii czy w Madrycie przeżywałaś w ten sposób. Bo to cię spotyka. Spotyka cię ta wolność i to nowe spojrzenie. Skąd to się bierze? Gdzie to się rodzi? To jest to odkrycie, to jest właśnie to pytanie.

Ale po pierwsze: trzeba to zobaczyć, trzeba mieć tego świadomość. Bycie w Kościele nie polega na mówieniu. To nie jest „bycie przez słowa”, ale komunikowanie przez doświadczenie, pokazywanie. Często po przeżyciu tych rzeczy, zapomina się o tym, gubi się świadomość, że to wszystko jest darem. I czujemy w sobie przynaglenie, aby lepiej zrozumieć czym jest ta nowość, która się wydarzyła. Można czuć rozdźwięk, kiedy to co było na początku zanika, odczuwa się tego coraz mniej. Dlatego dzisiaj wieczorem musimy zmierzyć się z kwestią – jak mówi inna osoba – że wiele razy łaska sprawia, że staliśmy się nowymi stworzeniami. Łaska stwarza nas na nowo. Ale dlaczego w życiu codziennym wciąż przeżywa się te same trudności i żyje się jak ktoś, kto ugrzązł w okolicznościach życia?

Francesco czy to prawda, że w okolicznościach możesz odczuć to, o czym mówiła Anna? Nawet jeśli one nie są takie piękne?

Francesco: Uczestnicząc w życiu wspólnotowym Kościoła poprzez gesty, które proponuje Ruch czuję się nowym człowiekiem, jak mówi Szkoła Wspólnoty, którą teraz czytamy. Nowość, która w obliczu śmierci ojca i trudności w pracy ciągle sprawia, że patrzę na Jezusa i która mnie często prowadzi do tego, żeby Mu powiedzieć „tak” – nawet w momentach najtrudniejszych.

Ks. Carrón: Rozumiecie? To nie jest tak, że tylko w obliczu jakiś tragedii, w ciężkich przypadkach to się zdarza.

Francesco: W pewnych momentach zacząłem jednak iść sobie jako nowy człowiek o własnych siłach, bez zastanowienia się co w praktyce oznacza ta nowość, która została mi dana i której sam sobie nie stworzyłem. Chciałem więc zapytać cię: Gdzie kończy się moje „ja” a zaczyna On? Ponieważ kiedy staję się nowym człowiekiem chcę czynić dobro, wybierać i realizować dobro, ale tkwię w błędzie. Bardzo szybko spostrzegam, że proszę rzeczywistość o rachunek za to dobro, które uczyniłem. Nawet jeśli teoretycznie wiem, że ja sam go nie uczyniłem. Widzę tutaj dysproporcję związaną z moim roszczeniem. Gdzie

znajduje się punkt zbieżności (punkt styku) między mną a Bogiem, który pozwala mi nie wysuwać roszczenia ale po prostu być dzieckiem, tak dogłębnie?

Ks. Carrón: Już w tym co mówisz, na końcu – jest początek odpowiedzi. Gdzie zdajemy sobie sprawę, że ta nowość jest w naszym życiu? Każdy to widzi w jakiś sposób. Anna mówiła o rozdziwieniu, ty mówisz o podążaniu o własnych siłach. I tak jak mówisz, zapomina się, że ta nowa natura została nam dana. Jeśli ktoś się oderwie od początku, od tego źródła, które ją daje, w pewnym momencie zauważa, że sam nie da rady nic zrobić. I dlatego czujesz, że pytanie brzmi: Jak bardziej stać się dzieckiem? I tutaj pojawia się pytanie wynikające ze Szkoły Wspólnoty, na które można odpowiedzieć dzięki temu, o czym mówił Francesco i dzięki temu, o czym mówiła Anna, o rozdziwieniu.

Angela: Czytając Szkołę Wspólnoty doszłam do pewnego punktu, którego nie rozumiem do końca: jaka jest różnica między „indywidualistyczny” a „osobisty”. Mniej więcej przeczuwam odpowiedź, ale tylko w teorii, nie w ciele. Widzę duże niebezpieczeństwo w sobie, że moja relacja z Jezusem może stać się „intymizmem”, ukrywaniem się przed rzeczywistością, zamiast być zachętą do tego, aby dobrze ją przeżywać.

Ks. Carrón: Ks. Giussani mówi podobnie jak ty, że życie chrześcijańskie nie może być relacją indywidualistyczną z Chrystusem.

A ty gdzie to odkryłaś?

Dziewczyna: Przede wszystkim chciałabym opowiedzieć o tym, co mi się wydarzyło w Centrum CLU. Było to w okresie, kiedy przeżywałam duże trudności. Miałam wątpliwości co do chrześcijaństwa, więc też co do Ruchu i moich znajomych. Ale tamtego poranka słuchając ciebie i świadectw na nowo coś się wydarzyło, w nieoczekiwany sposób. Nie byłam tam nawet obecna osobiście, tylko słuchałam relacji on-line. Kiedy słuchałam świadectw, powoli na nowo zrodziło się we mnie pragnienie, aby móc uczestniczyć w tym, co się wydarza, bez „ale” i poczułam jedność, tak rzadko występującą między mną i wszystkim wokół mnie. Mówię „rzadko”, bo nie czuję się komfortowo ze wszystkimi i to sprawia, że czuję, że nawet moi przyjaciele są daleko ode mnie. Natomiast tego ranka ta odległość została zniwelowana i postawiłam sobie pytanie: Co w tym jest? Co się wydarzyło? Wieczorem, kilkoro przyjaciół przyszło uczyć się ze mną. Niektórych nie widziałam od dłuższego czasu i z początku obawiałam się, że będzie między nami jakoś niezręcznie. Ale to co wydarzyło się tego ranka, było tak silne, że odczułam potrzebę szukania tego samego, w tym momencie, z nimi. I w ten sposób zaczęłam opowiadać im o Centrum, zaczęłam rozmawiać z jednym z przyjaciół z „nie moją” wolnością, zaczęłam uczyć się bardziej intensywnie. Pragnę takiej wolności w całym moim życiu.

To pragnienie jest coraz mocniejsze w obliczu kilku nieporozumień i trudności związanych z mieszkaniem. Rozmawiałam o nich z przyjacielem, a kiedy tak narzekałam zapytał mnie: „Czego szukasz w twoich dniach?”. Podsunął mi odmienną hipotezę, o której już zapominałam, że tylko wtedy, kiedy szukam Jego mogę inaczej traktować wszystko.

W tym miesiącu, pośród wielu wydarzeń powróciło silne pragnienie, aby On mógł ogarniać całe moje życie. Czytanie Szkoły Wspólnoty bardzo mnie sprowokowało, a przede wszystkim sprawiło, że w nowy sposób patrzę na moje życie, na moje współlokatorki, na moich profesorów, jak na twarze, poprzez które może przejść obecność Chrystusa. Przypomniało mi się to, że moja relacja z Chrystusem nie jest indywidualistyczna ale wydarza się w gestach, w

konkretnych twarzach. Kiedy czytam, że Kościół jest miejscem gdzie Chrystus komunikuje się niezawodnie w czasie, gdzie sakrament jest boskością, która staje się namacalna w znaku, obecnością, która przekracza wszystkie granice tego znaku i że moc zbawcza, która posiada umiejętność zmiany świata zbiega się ze wspólnotą chrześcijańską, czuję się daleka od tego.

Ks. Carrón: Tak jakby ta jedność nie była możliwa... Gdzie jest tutaj indywidualizm? Na początku. Kiedy mówisz, że czujesz się odłączona od Kościoła, od chrześcijaństwa, od Ruchu, a potem dzieje się coś innego. Kiedy byłeś w Centrum CLU zaczęłaś odczuwać i zaczęłaś słuchać świadectw osób, które w sposób zdumiewający, na nowo sprawiają, że rodzi się w tobie pragnienie. Pragnienie uczestniczenia i należenia do czegoś. I ten dystans znika. I to tutaj przechodzi się od indywidualizmu do osobistej relacji z Jezusem. Co tutaj jest takiego? Co takiego się wydarzyło? Czasem jest tak trudno to zauważyć, że tego nawet nie widzimy. Ale bez tego doświadczenia dalej byłabyś gdzieś daleko. Żyłabyś w osamotnieniu. Przebywając w miejscu, w którym wydarzają się rzeczy, które cię przyciągają zaczynasz na nowo Go szukać i na nowo rodzi się pragnienie Jego. Tego, dla którego jesteś stworzona. Tutaj trzeba dobrze to zrozumieć: Co to takiego jest osoba? Nie ktoś odizolowany, ale osoba żyjąca w relacji. I dlatego rozumiesz, że zaczynasz patrzeć na przyjaciół, na profesorów, na współlokatorów w inny sposób. Jako na osoby, przez które przechodzi/przenika obecność Chrystusa. Można wyjść z indywidualizmu po to, aby stało się czymś osobistym to, że chrześcijaństwo i relacja z Chrystusem nie jest czymś indywidualnym, ale że Kościół jest miejscem, gdzie sakrament staje się czymś odczuwalnym i widzialnym.

Druga rzecz, która jest ważna teraz do zauważenia jest taka: fakt Kościoła i wspólnoty chrześcijańskiej wyciąga nas z indywidualizmu dając nam miejsce, w którym chcemy uczestniczyć. To właśnie zrobił Jezus. Poprzez relację z Nim sprawiał, że osoba wychodziła z indywidualizmu. Bez Jezusa nie byłoby osoby. Istniałby tylko indywidualizm. I ten rozdźwięk, o którym mówiła Anna albo to, o czym mówił Francesco, o „podążaniu o własnych siłach”, tylko to by zostało. Jaka jest różnica między indywidualizmem a czymś osobistym? Postawa: albo patrzy się na coś będąc „ja” odizolowanym, albo zaczyna się rozumieć, że jest się podmiotem relacji, że jest się w relacji. Ponieważ relacja jest esencją osoby. I to jest prawdziwa definicja „osoby”.

Piotrze a ty jak to odkryłeś w swoim doświadczeniu?

Piotr: Chciałem opowiedzieć ci o tych dwóch tygodniach, które były dość trudne dla mnie, ponieważ miałem bardzo dużo rzeczy do zrobienia i oczywiście wszystkie na raz się nałożyły i nie miałem zupełnie czasu wolnego. Rano wychodziłem wczesnie, późno wracałem do domu, pomiędzy tym praca, modlitwa, śpiewy, msza św. itp. i zacząłem trochę wchodzić w pewien automatyzm. Dopiero później zdałem sobie sprawę, że zagubiłem znaczenie tego, dla czego warto było to wszystko robić. Teraz jednak przebudziłem się, ponieważ wydarzyły się trzy śmierci w moim życiu.

Koleżanka mojego kolegi zmarła na raka, studiowała ekonomię. Również dziewczyna, która studiowała filologię została zastrzelona przez chłopaka, a trzecia śmierć to nagła śmierć piłkarza z klubu ACF Fiorentina – Davide Astoriego [31 lat, nie obudził się rano, na zgrupowaniu, na początku marca]. Bardzo pasjonuję się piłką nożną i to było dla mnie ważne wydarzenie. W tym wszystkim nie mogłem nie zadać sobie pytania: Dlaczego robię te wszystkie rzeczy, jeżeli mogę się następnego dnia nie obudzić? Zauważyłem, że robię

niektóre rzeczy dlatego, że są moi przyjaciel, i że uważam, że jak jestem z nimi to wszystko jest w porządku.

Ks. Carrón: Uwaga tutaj! Możemy być w relacjach, ale kiedy życie staje się trudne to nie wystarcza.

Piotr: I właśnie to samo zrozumiałem.

Ks. Carrón: Co wydobywa nas z tej izolacji?

Piotr: Kiedy zdałem sobie sprawę, że przyjaciele mi nie wystarczają zrozumiałem, że potrzebuję czegoś dużo bardziej nieskończonego, i dzięki Bogu, spotkałem coś, co pozwoliło mi to zauważyć. Ostatnie dni były bardzo dramatyczne, ale też uwalniające mnie, ponieważ prosiłem: „Panie, pomóż mi rozpoznać Cię, w tym co się dzieje, we wszystkich spotkaniach i w sytuacjach”. Pięknie jest widzieć to, że otrzymuję dużo wspaniałych łask, które Pan Bóg mi zsyła każdego dnia i które są mi potrzebne, abym zrozumiał, że On mnie kocha.

Ks. Carrón: Czyli to, co nas wydobywa z indywidualizmu to jest właściwe zrozumienie tego co daje nam Tajemnica poprzez towarzystwo przyjaciół. Bez tych relacji, bez tej wspólnoty, w sytuacji kiedy esencją osoby jest jej relacja z Bogiem, wygrywa indywidualizm. I dlatego zdajemy sobie sprawę z tego, co tak naprawdę jest ważne: „Pozwól mi Panie coraz bardziej rozpoznawać Ciebie w tym, co mi dajesz do zrobienia, tak bym mógł żyć tym wszystkim czym żyję, w relacji z Nieskończonością. I to jest ta przemiana/zmiana, która powoli dokonuje się w życiu.

Weroniko czym jest ta przemiana/zmiana?

Weronika: Dużo pytań zadaję sobie po Szkole Wspólnoty w ostatnich tygodniach i miesiącach. Szkoły Wspólnoty bardzo mnie prowokują, cytuję: „W człowieku, do którego zbliża się Chrystus i który w pełni swojej wolności pragnie więzi z Nim i zgadza się na nią – a co za tym idzie, w Kościele – dokonuje się przemiana jego ludzkiej natury. Chodzi o ontologiczne «wywyższenie» ludzkiego «ja»”. Czytając ten fragment, od razu zadałam sobie pytanie: Czym jest ta zmiana? Co ją charakteryzuje? Kiedy słyszę słowo „zmiana” od razu przychodzi mi na myśl słowo „pomiar”, „mierzenie”.

Podam przykład: Jestem z charakteru osobą dość niepewną i niezdecydowaną, jednak w ostatnich miesiącach ten aspekt rzadko się wyłaniał, zaczęłam więc myśleć: „no w końcu się rozwijam”, „popatrz jak się zmieniasz, jesteś bardziej zdecydowana”, a jednak teraz widzę, że jest ze mną gorzej niż było wcześniej. Z moim chłopakiem postanowiliśmy się pobrać, więc mamy dużo ważnych decyzji do podjęcia, a ja w konkretnych sprawach zmieniam zdanie milion razy. Czytając tekst na Szkole Wspólnoty myślałam sobie: „Gdzie jest ta zmiana, jeżeli ja zamiast stawać się lepszą, cofam się w rozwoju?”. Potem coś się wydarzyło. W dniu, w którym wkurzyłam mojego narzeczonego, słusznie zresztą, przez to, że ciągle zmieniałam zdanie, kiedy się ze mną żegnał zapytał: „Kiedy znowu się zobaczymy?”. Miał ochotę jeszcze mnie widzieć! Jak to jest możliwe? Dla mnie było to coś niewytłumaczalnego. Sama siebie miałam już dosyć. Myśląc o Szkole Wspólnoty, wydaje mi się, że coś zrozumiałam. Zmiana, którą Chrystus wprowadza do mojego życia nie jest ulepszeniem mojej osoby, jakąś większą jej doskonałością. Kiedy myślę o zmianie w ten sposób źle się czuję, duszę się, ponieważ wszystko jest na mojej głowie i w moich rękach. Zmiana, którą Chrystus wprowadza w moje życie to sam fakt Jego obecności. To co mnie zmienia to świadomość tego, że jestem chciana,

tak po prostu. Świadomość, która tak często się rozmywa, ale która odradza się również w konkretnych momentach mojego doświadczenia. Zrozumienie, że jestem chciana napęnia mnie zdumieniem. Sam fakt, że jestem, że wszystko jest, sprawia, że jestem zaciekawiona [rzeczywistością] i nie jestem zamknięta w swoich ograniczeniach.

Ks. Carrón: I tym jest zmiana, ponieważ jeśli ja mierzę tę zmianę tylko moim poziomem udoskonalania się, to mam serce indywidualisty. Znakiem, że to nie jest ta nowość, jest to że się duszę. Mamy taki test w sobie: „zaczynam się dusić”. To jest właśnie to, że rozumiemy coraz bardziej czym jest ta nowość, którą wprowadza Chrystus. To co się zmienia, to samoświadomość: „Kim ja jestem?”. [Świadomość], że jestem chciany, że jestem w relacji z kimś, czyli koncepcja osoby – to się zmienia. I to nie może się wydarzyć – jak mówi fragment [Szkoły Wspólnoty], który przytoczyłaś – to nie staje się automatycznie. Ta relacja, która jest mi dana od chrztu świętego, że ja jestem Jego, jest to wielki gest Chrystusa, który mówi: „Weroniko Ja cię kocham i wszystko zło, które masz w sobie, twoje problemy, twój charakter nie mogą zmienić tego, kim ty jesteś [dla Mnie]”. Jest to gest preferencji, który ma miejsce w sakramencie chrztu. A więc zrozumienie tego, jak zrobiła to Weronika zmienia jej percepcję samej siebie. I tak jak mówi ks. Giussani ta nowość, to ukazanie się świtu, nowego dnia, to nie jest jeszcze południe, to jest [dopiero] świt nowego dnia, ale to nie jest już ciemność. Więc wszystko jeszcze się rozwija, to nie jest tak, że już wszystko osiągnęliśmy. Kościół w społeczeństwie jest [dla nas] towarzystwem, wspólnotą, które oferuje nam nowe życie, bardziej prawdziwe.

Jak ty to odkryłeś?

Mężczyzna: Czytając *Dlaczego Kościół* na początku napotkałem takie oto zdanie dotyczące komunikowania się rzeczywistości boskiej: „Człowiek jest tym samym człowiekiem, a jednak jest inny” (s. 268). Rodzi się na nowo, o czym Jezus opowiada Nikodemowi. Kiedy to przeczytałem, nie mogłem nie napisać do ciebie. Od jakiegoś czasu jestem zdumiony swoją zmianą/przemianą. To, co kiedyś było dla mnie skandalem albo mnie blokowało, moje pomysły, zostało zniszczone w obliczu oczywistości pewnego „Ty”. Wobec obecnej Obecności – Chrystusa. To jest ta nowość.

Ks. Carrón: Moje pomysły przewyższa Obecność. I to jest nowość. Wydarzyło się to tak:

Mężczyzna: Od 20 lat jestem w Ruchu. Często postrzegałem wspólnotę jako umartwienie, ponieważ często nie rozumiałem różnych rzeczy i walczyłem z autorytetem, z szefem, z dyrekcją. Już samo słowo „dyrekcja” wydawało mi się narzucaniem czegoś, regułą. Byłem przekonany, że dzięki moim pomysłom wszystko lepiej by szło. Nie było tak, że nie „podażalem za”, ale było tak jakby „podażanie za” Ruchem pogłębiało we mnie sceptycyzm. I to dlatego, że pokusą było nieakceptowanie wad innych ludzi. Kłóciłem się ze starymi przyjaciółmi z Ruchu, następnie się oddaliłem i zamknąłem w sobie. Z biegiem czasu taka postawa stała się nie do zniesienia. Niszczyła mnie. I co się stało? Dotknąłem dna. To wydarzyło się w momencie nagłej śmierci mojego ojca.

Pierwszą oznaką było to, że zaczęło mi być źle z moimi starymi przyjaciółmi, co było absurdem, bo byli moimi najlepszymi przyjaciółmi. Coś tu nie grało...

Potem przestała interesować mnie już propozycja Ruchu. Narzekałem na wszystko i niczego już nie szukałem. Im dalej [w to] brnąłem, tym gorzej się czułem, jakbym się dusił, i tutaj najważniejsze – nie akceptowałem ograniczeń innych osób. A więc także i moich. Co za

łaska, że mogłem przeczytać twój artykuł, który poruszył wielu, i jest umieszczony nad moją półką w ten sposób, że mogę go czytać przy różnych okazjach. Inni nie stwarzają nam problemów. Inni pokazują nam problemy, które sami mamy. I tutaj zrozumiałem, że jestem taki jak Bezimienny (jeden z bohaterów powieści A. Manzoni pt. *Narzeczeni*). Padłem więc na kolana przed Bogiem, oddając Mu swoją nicość. I zacząłem się odradzać jak to jest opisane w I rozdziale *Zmysłu religijnego*: „dużo obserwacji i mało rozumowania prowadzi do prawdy”. Zacząłem poważnie traktować Szkołę Wspólnoty i za każdym razem odkrywam coś [dla siebie] czyli wydarzenia, które świadczą o obecności Chrystusa. Przyjaciele teraz jeszcze bardziej są przyjaciółmi. Dzięki nim odkryłem, że autorytet to coś, co sprawia, że się rozwijam; to coś, co sprawia, że doświadczam czegoś więcej. [Autorytet] przestał być przeszkodą. Streszczając [mój stan] w dwóch słowach: „jestem wolny”! Kiedy wspólnota robi coś, czego nie rozumiem, nie sprawia mi to problemu, ale staje się prowokacją, by bardziej starać się zrozumieć drogę do przebycia razem. Wydarzenie jest ciągle czymś nowym, co napędza mnie entuzjazmem a nie ogranicza, ponieważ jest poza mną. Jest możliwością poznania lepiej Tajemnicy, która jest pośród nas.

Co mnie zmieniło? Wierność wspólnocie Chrystusowej. Ks. Giussani mówi: „Kto żyje tajemnicą wspólnoty kościelnej, otrzymuje dar przemiany swojej natury. Nie można zrozumieć, jak to się dzieje, jak dokonuje się ta przemiana osoby, ale jeśli ktoś z nas liczy się z tym zjawiskiem, jeśli nim żyje, jeśli się w nie angażuje, wówczas w zauważalny sposób staje się inny” (s. 270). Co możemy zrobić dla innych, aby mogli być entuzjastycznie nastawieni do doświadczenia chrześcijańskiego? Odpowiedzią tutaj jest **świadectwo**. Nie ma innego sposobu.

Ks. Carrón: Ponieważ właśnie przez świadectwo opowiada się [mówi się] o tym, co nam się wydarzyło, staje się to ciałem, pojęcia stają się ciałem. Dlatego poprzez doświadczenie, jak nam o tym opowiedziałeś, z prostotą można iść przez życie bez gorszenia się samym sobą (bycia skandalem dla samych siebie). Poprzez doświadczenie rozumiałeś. Jak mówi ks. Giussani: „Nie można zrozumieć, jak to się dzieje, jak dokonuje się ta przemiana osoby, ale jeśli ktoś z nas liczy się z tym zjawiskiem, jeśli nim żyje, jeśli się w nie angażuje, wówczas w zauważalny sposób staje się inny”, w sposób możliwy do weryfikacji. Więc nie jest to droga indywidualistyczna ale osobista. Droga, od której można się oddalić i można tak jak syn marnotrawny stać się cynikiem, odejść, ale można też odnaleźć się, kiedy dotknęło się dna. Oczywiście można być upartym, ale to właśnie tutaj można zobaczyć w jaki sposób przezwyciężyć podążanie o własnych siłach i można stać się świadkiem. I wtedy nic nie jest straszne (niczego się nie boimy). Jest coś w naszym życiu, co jest dużo silniejsze od czegokolwiek innego. I dlatego rozumiemy metodę Boga, to w jaki sposób Kościół nas edukuje, kiedy my wciąż uważamy, że potrafimy iść o własnych siłach, sami. Jak zatem nie poddać się pokusie indywidualizmu?

W dokumencie Kongregacji ds. Doktryny Wiary, opublikowanym niedawno w celu wyjaśnienia, co papież Franciszek zamierza powiedzieć, kiedy mówi o gnostycyzmie i pelagianizmie, czytamy: „Zarówno indywidualistyczne, jak i jedynie wewnętrzne wizje zbawienia są sprzeczne z ekonomią sakramentalną, przez którą Bóg chce ocalić osobę ludzką” (*Placuit Deo*, V, 13)¹. Dlatego sakramenty są narzędziem poprzez które jesteśmy

¹ KONGREGACJA DOKTRYNY WIARY, List *Placuit Deo* [Spodobało się Bogu] do biskupów Kościoła katolickiego - O niektórych aspektach chrześcijańskiego zbawienia. List został zatwierdzony przez Franciszka 16 lutego i ogłoszony w Watykanie 1 marca 2018 roku.

wyciągani/wydobywani z indywidualizmu, z intymizmu. Chrzest, spowiedź czy bierzmowanie – często przeżywamy te sakramenty z trudnością, ale kiedy potrzebujemy przebaczenia, czymś nagłym jest pójście do spowiedzi. Albo kiedy naprawdę potrzeba nam czegoś aby żyć, potrzebujemy jak żebrak iść do Komunii św. Zaczynamy zdawać sobie sprawę, że Kościół odpowiada na ten dystans, który odczuwamy w sobie i że daje nam narzędzia w postaci sakramentów, aby wyciągnąć/wydobyć nas z tych sytuacji, w których żyjemy, w których się znajdujemy. I dlatego wszystkie okoliczności stają się dla nas drogą do odkrycia tego, jak może być piękne to, o czym mówił Francesco jako o swojej drodze, biorąc pod uwagę także wybory.

Sonia co odkryłaś?

Sonia: Chciałabym podziękować ci, że nie przestałeś do samego końca przypominać nam o pracy, w obliczu wyborów. Chcę powiedzieć, że twoje nawoływanie odkryło we mnie coś dobrego. Jestem osobą, która zawsze uważała, że polityka nie ma nic wspólnego z codziennością.

Ks. Carrón: A więc to do ciebie mówiłem, że politycy są w Rzymie i mają swoje interesy itp.

Sonia: W tym okresie moja 19-letnia córka, która niedawno rozpoczęła studia w Mediolanie wróciła do domu bardzo zmartwiona, ponieważ zauważyła, że kierunek studiów, który wybrała nie odpowiadał jej. Z tego powodu ujawniła się wielka potrzeba, którą w sobie noszę. Potrzeba, którą miałam od zawsze, ale którą próbowałam sterować i odkładać ją na bok. Tą potrzebą jest potrzeba spójności/jedności. Potrzeba, aby żyć w sposób spójny [zjednoczony] tzn. mieć jeden sposób patrzenia na życie, na rzeczy. Mieć kryterium, które można zastosować do wszystkiego. Jak pomóc swojej córce w trudnościach? Jak na nią patrzeć?

Podzieliłam się moimi wątpliwościami z kilkoma przyjaciółmi. Jeden z nich powiedział mi: „Moim zdaniem wystarczy, jeżeli patrząc na swoją córkę będziesz pewna, że jest dla niej jakieś dobro, ponieważ dla ciebie również jest przygotowane coś dobrego”. Ostatnio na Szkole Wspólnoty poczułam się zaproszona i pomyślałam sobie: „Jeśli jest we mnie taka potrzeba spójności, to jak mogę nie patrzeć również na politykę?”. Widzicie? Tutaj są korzenie wszystkiego.

Ks. Carrón: Relacja z córką ma związek z polityką, inaczej nie ma spójności/jedności. Jeśli pragnę żyć w sposób spójny/zjednoczony nie mogę wykluczać także wyborów.

Sonia: Wróciłam do domu po Szkole Wspólnoty i następnego dnia zaczęłam naprawdę czytać te dokumenty, które nam zaproponował Ruch. To co mnie najbardziej uderzyło to to, że kiedy próbowałam przyglądać się także wyborom takim samym spojrzeniem jakim patrzę na moją córkę, otworzyła się przede mną nowa perspektywa. Zrodziła się ciekawość także wobec programów politycznych czyli ta potrzeba spójności zaprowadziła mnie dalej niż moje próby tak, że na wynik wyborów zareagowałam: „O kurczę”. Wygrało narzekanie, nieufność – czy może wciąż wygrać nadzieja? Czy my mamy nadzieję? Zapytał mnie o to przyjaciel w sms-ie. Odpowiedziałam mu, że rozjaśniły mi się niektóre sprawy.

Jak ważna jest praca, o którą nas prosiłeś, ponieważ pomogła mi ona nie dusić dalej w sobie potrzeby mojego serca. Następnie powiedziałam sobie, że mam nadzieję, bo ją spotkałam. Nazywa się Jezus Chrystus i spotkałam ją w charyzmacie Ruchu. Tak często i u mnie

przeważa narzekanie i ta nadzieja, którą mam w Jezusie musi się na nowo wydarzać. Przyszedł mi do głowy przykład więźnia (potraktowanego przez strażników w sposób poniżający przy rewizji osobistej). Jeśli nie spotkałabym Ruchu, potrzebę by żyć spójnie i tak bym miała, ponieważ ona jest obecna w każdym człowieku, ale patrzyłabym na nią w inny sposób. Wszystko jest połączone, ponieważ kondycja osoby jest jedna.

Ks. Carrón: Relacja z córką, z polityką, ze wszystkim. W obliczu wyników wyborów wychodzi z wnętrza to pytanie, patrząc jak wygrywa narzekanie, nieufność, złość i zamieszanie. Rozumiemy przed jakim prawdziwym wyzwaniem stoimy? Pytanie brzmi: Czy może jeszcze zwyciężyć nadzieja? Nie jest to jedynie problem układu sił ale coś dużo więcej. Pytaniem jest: Czy jest jeszcze nadzieja komunikowania, które może pomóc w dobry sposób patrzeć na sprawy? To pomaga nam zrozumieć, jakie jest nasze zadanie w świecie. Co robimy na świecie? Także w polityce?

Dobre pytanie, z którym każdy musi się zmierzyć właśnie w obliczu wyników wyborów.